



Julia Hülsmann Trio Imprint

ECM 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

„Imprint” jest drugą płytą tria berlińskiej pianistki Julii Hülsmann, nagrałą dla ECM-u. Wyciszone brzmienie, impresyjny charakter, swobodna, acz skondensowana forma pasują do założeń estetyki tej renomowanej firmy i stylu określanego mianem jazzu europejskiego. W repertuarze albumu znalazły się utwory liderki oraz członków sekcji: basisty Marka Muellbauera i perkusisty Heinricha Köbberlinga. Jest to więc dzieło wspólne, choć chwilami wydaje się, jakby utwory zostały napisane tą samą ręką (co jest plusem płyty). Album ma przemyślaną dramaturgię; eteryczny początek, punkt zwrotny i dynamiczny finał. Najbardziej śpiewnym tematem jest „Storm In A Teacup” Köbberlinga, grany unisono przez fortepian i kontrabas, a przypominający nieco klimaty Pata Metheny. Jeśli miałbym wskazać jakiś szczególny utwór Hülsmann, to byłby nim z pewnością „(Go And Open) The Door”, z charakterystycznym powtarzaniem motywem wspartym prostą harmonią.

Trio brzmi jak jeden organizm, choć fortepian liderki wyraźnie dominuje. Hülsmann, jak większość pianistek jazzowych, nie stawia na wirtuozerię. Unika skrajnych emocji. Operuje dźwiękiem oszczędnie. Lubi detal, barwę i przestrzeń. Jej styl nosi znamiona pewnej oryginalności, choć pobrzmiewają w nim echa muzyki Jarretta i Mehldaua. Dobry, relaksowy album. ■

Bogdan Chmura



Ida Sand The Gospel Truth

ACT 2011

Dystrybucja: GiGi

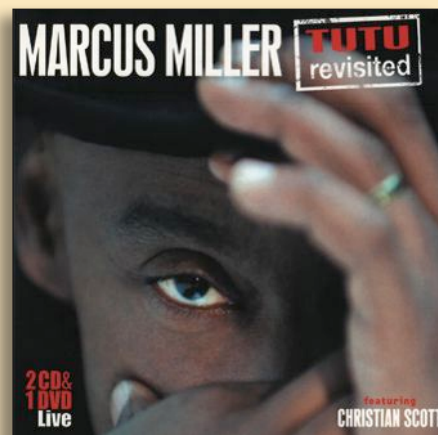
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

Ida Sand to szwedzka wokalistka, która sporo zawdzięcza puzoniście Nilsowi Landgrenowi. To właśnie w ramach jego zespołu Funk Unit stawiała pierwsze kroki na profesjonalnej scenie. Landgren patronował także jej debiutowi „Meet Me Around Midnight”. Nie mogło go więc zabraknąć na najnowszym albumie „The Gospel Truth”. A wspiera tu Idę prawdziwy dream team, z pianistą Joe Samplem i perkusistą Steve'em Gaddem na czele.

Ida Sand wyróżnia się na tle licznych skandynawskich wokalistek jazzowych. Ma mocny głos o nieco czarnej barwie, który predestynuje ją do muzyki spełnionej soulem i bluesem. Taka też jest większość utworów śpiewanych przez Szwedkę. Nie wynika to jednak z ich charakteru, bo oprócz kompozycji jej ulubionego Stevie Wondera czy „Ain't No Sunshine” Billa Whitersa mamy tu np. „Like a Prayer” Madonny. Po prostu, wszystko, za co Sand się zabierze, nabiera bluesowo-soulowego posmaku.

Warto zwrócić uwagę na grę zespołu towarzyszącego, bo także dzięki niemu nagranie brzmi jak jakaś zagubiona płyta wytwórni Motown z lat 70. Audiofile lubiący tamte brzmienia będą szczęśliwi, mogą przepuścić przez swoje zestawy tak znakomicie zrealizowaną muzykę. Nie jest to w tym stylu rzecz często spotykana. ■

Marek Romański



Marcus Miller Tutu Revisited

Dream Music/Dreyfus Records 2011

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●●

W 1986 ukazał się album Milesa Davisa „Tutu”, który wyznaczył nowe standardy w zastosowaniu elektroniki w jazzie i stylu pracy w studiu. Na nowo podgrzał też dyskusję o granicach gatunku. Kluczową rolę w przedsięwzięciu odegrał młody basista Marcus Miller, który teraz, po 25 latach, powraca do przygody życia.

Planując podobny projekt, miał dwa wyjścia: albo przedstawić zupełnie nową koncepcję, albo zaserwować odgrzewane danie. Wybrał drogę pośrodku, z mocnym wskazaniem na rozwiązanie drugie.

Zestaw zawiera dwie płyty CD i jedną DVD. Na CD znalazło się 12 utworów zarejestrowanych „live” w Lyonie w 2009; na DVD mamy wideo z koncertu oraz dokument „Miles And Me”.

Muzyka brzmi jędrnie, dynamicznie i przestrzennie. Tematy nie zestarzały się ani trochę. Brakuje jednak tamtej żarliwości i napięcia. Utwory w wersjach koncertowych zagubiły też niesamowitą kondensację treści, jaka cechowała oryginał.

Głównymi bohaterami są Miller i Christian Scott. Ten pierwszy jest nadal w świetnej formie, choć czasem w jego grze słychać rutynę – efekt wielu komercyjnych projektów, w których brał udział przez lata. Scott okazał się niezrównanym imitator Milesa; szkoda, że tak mało miał do powiedzenia od siebie. Czas pokaże, czy „Tutu Revisited” będzie w stanie funkcjonować jako autonomiczny album, czy też tylko jako „appendix” do oryginału. ■

Bogdan Chmura